Wydanie poranne

**Przedpłata** za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisu Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

# GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

**Przedpłata** na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.



**Nr. 129** Kraków, Niedziela dnia 4 Czerwca 1905 r. **Rok XIII.**

## Od Administracji.

Szan. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w dostawie dziennika.

**Prenumerata na miesiąc Czerwiec wynosi w miejscu 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal., na prowincji 2 kor. 70 hal.**

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści: »Narzeczona Lotaryngji« Juljusza Mary, pierwsze 18 arkuszy za zwrotem porta 20 halerzy.

## „Obrońcy“ Unji.

Zaznaczyliśmy już, jak przyjęły zniesienie ucisku religijnego w Rosji niektóre gazety rusińskie. Zarówno ukrainofilskie *Diło*, jak i moskalofilski *Hałyczanin* uderzyły na alarm, żądając przywrócenia Unji. Ci, co najgwałtowniej zwalczali i spotwarzali Unję i nawet pomagali rządowi rosyjskiemu do jej zniszczenia, obecnie, po ukazie carskim, stali się najżarliwszymi jej zwolennikami i obrońcami! Możnaby jednak przejść do porządku dziennego nad tem nagłem nawróceniem dotychczasowych jej wrogów, gdyby w głosach tych nie ujawniły się najniegodziwsze fałsze i insynuacje, świadczące o zupełnym zaniku uczciwości i rozsądku.

Dość przeczytać artykuły w 3 ostatnich numerach *Hałyczanina*, aby przekonać się, że nawet to, co zrozumiały biurokratyczne rządy Rosji, przechodzi granicę pojmowania naszych moskalofilów.

Kto patrzył na rzeczy trzeźwo, ten chyba nie łudził się co do tego, że nahajka i Sybir, za pomocą których »nawracano« Unitów, nie przekona ich wcale o wyższości prawosławia i nie przywiąże do cerkwi, splamionej gwałtami i zbrodniami. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną i wprost inaczej być nie mogło, że Unici, których tylko przymus trzymał przy prawosławiu, z chwilą, gdy pękły te barbarzyskie pęta, nakładane na sumienia ludzkie, masowo zaczęli porzucać nienawistne im prawosławie.

Fakt ten jednak wprawił w taką wściekłość moskalofilów, że wypisują brednie, które mogłyby wywołać tylko uśmiech politowania, gdyby nie były tak wstrętne. »Trzeszczy we wszystkich szwach sprawa rosyjska w Chełmszczyźnie — woła *Hałyczanin* — i to, co tworzone było z wielkim trudem w ciągu dziesiątków lat, rozpada się i niknie w ciągu dni i godzin. Ruś chełmska staje się ofiarą(?) najgrubszego fanatycznego gwałtu (!) w duchu przepisów, ustanowionych przez synów Lojoli i przeniesionych z »cywilizowanych« krajów zachodniej Europy. Serce się krwawi, gdy się słucha i czyta, co się teraz dzieje«.

Szkoda, że redaktorzy *Hałyczanina* nie mieli tak czułego serca, któreby się „krwawiło“ wtedy, gdy ich „braci“ chełmskich knutowano i więziono za przywiązanie do Unji, której teraz tak żarliwie bronią. — Pomimo tak „czułego“ serca redaktorzy *Hałyczanina* mają widocznie nadzieję, że uda im się obalić ukaz carski, i że nastaną znowu na chełmszczyźnie dawne, błogie czasy, kiedy patrjotyzmu rosyjskiego i świętej wiary prawosławnej uczyli tak wymownie żandarmi i policjanci. „Wszystko ma swój koniec — woła patetycznie *Hałyczanin*. — Muszą się więc skończyć i „europejskie“ porządki w chełmskiej Rusi“! Przynajmniej szczerze i otwarcie: lepszy azjatycko-tatarski knut, niż „europejska“ wolność sumienia!

Tego, że każdy człowiek ma prawo wyznawać taką wiarę, jaką mu wskazuje jego własne przekonanie, że i Rosja musiała w końcu znieść ten nieznany nigdzie przymus religijny, moskalofile z *Hałyczanina* nie są w stanie pojąć. — „Nasza bierność doprowadziłaby do tego — powtarza *Hałyczanin* za „patrjotą rosyjskim“ Witoszyńskim — że Rosjanie oddaliby katolicyzmowi i polonizmowi wszystkich, którzyby tylko zapragnęli tam pójść. W rzeczywistości oznacza to, że oddaliby oni Polakom prawie całą ludność małoruską“. A więc ów „patrjota“ rosyjski p. Witoszyński sam konstatuje, „dokąd Rusini chełmscy chcą pójść“, że nie prawosławie i rząd rosyjski ich pociąga.

Lecz czyż można kogo wbrew jego woli zmusić do wiary w prawosławie i uczynić patrjotą rosyjskim? Historja ucisku ludności unickiej nie powinna pozostawić tutaj żadnej wątpliwości. »Kogo winić za tę dotkliwą dla narodu rosyjskiego stratę?« — zapytuje *Hałyczanin*, a o kilka wierszy niżej konstatuje »niewiarogodne zjawisko, że w Galicji, w państwie austrjackiem i pod polskim rządem naród ruski trzyma się silnie swej narodowości, o miedzę zaś, w państwie rosyjskiem i pod rządem rosyjskim ten sam naród masowo przechodzi do narodowości polskiej«. Odpowiedź na powyższe pytanie i wyjaśnienie tego »niewiarygodnego« zjawiska jest bardzo proste i tak jasne, że tylko zaślepieni moskalofile tego pojąć nie mogą. Gwałty i zbrodnie carskiego rządu, w obronie których *Hałyczanin* z takim zapałem kruszy kopję, popchnęły właśnie Rusinów chełmskich na łono kościoła katolickiego i w ramiona ludności polskiej. Do kogoż oni mają się teraz zwrócić? Czy do tych ich »braci«, co za carskie pieniądze zadawali im najstraszniejsze męczarnie, co »nawracali ich« za pomocą knuta, kaźni i Sybiru? Mają teraz uwierzyć tym nowokreowanym obrońcom Rosji, co tak jawnie z takim cynizmem pochwalają najpotworniejsze gwałty rządu carskiego, popełniane nad nimi? Mają udać się pod opiekę — swych katów?...

I jeśli chełmscy eks-unici garną się teraz z taką radością do katolicyzmu i polskości, to nie dlatego, że Polacy prowadzili tam agitację, bo przecież rząd i różni działacze rosyjscy mogli chyba daleko swobodniej prowadzić tam najenergiczniejszą »agitację«, gdy księży katolickich i wogóle Polaków za jakiekolwiek zbliżenie się do ludności unickiej prześladowano najokrutniejszemi »karami«. Nie polska więc »agitacja« tu zwyciężyła, lecz polska tolerancja i prawdziwie braterskie uczucia narodu polskiego względem pokrewnego szczepu.

Dlatego też Polacy wcale nie myślą protestować przeciw przywróceniu Unji, (sami eks-unici mają już dość prawosławnych nahajek i nie dadzą się na to wziąć) uważają tylko za swój obowiązek zdemaskować tych obłudnych wrogów Unji, co teraz śmią występować w jej obronie!

## Gabinet Fejervarego.

Gabinet Fejervarego. — Zaprzeczenia i tajemnica. — Wspólnicy Fejervarego. — Krassay. — Josika. — Jak się zachowa stronnictwo liberalne. — Pogorszenie położenia.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Dzisiaj można już mówić o gabinecie Fejervarego niemal jak o fakcie dokonanym.

Stary kapitan kompanji trabantów węgierskich, były minister honwedów podejmuje się istotnie utworzenia rządu antyparlamentarnego. Zaprzeczenia tego faktu, puszczone w obieg na początku bieżącego tygodnia, miały po prostu na celu wprowadzenie w błąd opinji publicznej. Szukano ministrów cichaczem tak, jak gdyby się szukało wspólników do jakiejś kompanji podejrzanej, mającej niezbyt czyste cele na oku.

Kto wstąpi do owego gabinetu? Sami ludzie albo zupełnie albo mało na Węgrzech znani. I tak ma zostać ministrem Stefan von Krassay, ex-konsul, ex-urzędnik w Bośni, ex-radca w Rjece. Na Węgrzech przebywał krótko. Teraz jest prezydentem wyższego sądu konsularnego (wspólnego) w Konstantynopolu.

Już przyjechał do Wiednia i odbył szereg narad z Tiszą. Dla takiego urzędnika awans na ministra — to skok duży. A gdy się stanie na Węgrzech niemożliwym, pójdzie z Węgier za granicę na posła lub ambasadora.

Mówią też, że ministrem zostanie siedmiogrodczyk Samuel baron Josika. Był on już ministrem u boku króla w gabinecie Banffyego.

Gabinet Fejervarego będzie w ogóle na Węgrzech pierwszym rządem antyparlamentarnym.

Jak go przyjmie parlament? Opozycja będzie go zwalczała zacięcie. Czy stronnictwo liberalne go poprze? Jest ono mniejszością. Jego poparcie zatem miałoby tylko znaczenie moralne. Bądź co bądź i to już byłoby dużą pomocą. Lecz nawet tej pomocy gabinet Fejervarego mieć nie będzie. Stronnictwo liberalne i tak już słusznie w kraju z racji swego mameluctwa zdepopularyzowane, będzie się strzegło popierać ministra, który dąży, a przynajmniej przygotowuje podkopanie konstytucji.

Osobista niechęć, jaką już oddawna żywił baron Fejervary do hr. Apponyego, łączyła się z niechęcią do stronnictwa niezawisłości. Rzecz jasna, że te wzajemne niechęci także położenia bar. Fejervarego nie poprawią.

Słowem, stan wewnętrzny Węgier, a więc i całej monarchji staje się groźnym. Kto tutaj winien? Źli doradcy króla od szeregu lat.

## Na II. Zjazd polskich abstynentów.

(Dokończenie).

O zdumiewających rezultatach, jakimi poszczycić się może ruch abstynencki w krajach skandynawskich i co mu zawdzięcza Norwegja i Szwecja, nie wspominam, by nie przedłużać ponad miarę tego tylko okolicznościowego artykułu. Przenoszę się śpiesznie do Niemców, by o nich powiedzieć, że przeszłego roku od 16 do 19 lipca odbyli oni drugi niemiecki zjazd delegatów abstynenckich stowarzyszeń w Altonie, na którym zjawili się zastępcy 50.000 członków stowarzyszeń abstyn. niemieckich i 110.000 abonentów pism abstynenckich.

Interesującem być może dowiedzieć się, jak w omawianej sprawie zachowali się katoliccy działacze. Wszyscy oni prawie rozpoczynali działalność swoją od szerzenia wstrzemięźliwości względnej i wszyscy po nabytem doświadczeniu stawali się apostołami wstrzemięźliwości bezwzględnej czyli abstynencji i dopiero od chwili stanowczego propagowania zupełnej abstynencji mogli oglądać najświetniejsze rezultaty działalności swojej. Kapucyn Mathew w Irlandji, kardynał Manning w Londynie, ks. Ficek i Brzozowski na Śląsku, biskup Egger z St.-Gallen oświadczali wielokrotnie i wyraźnie, że tylko propaganda bezwzględnej wstrzemięźliwości ma rację bytu i powodzenia. Wszakże poza bractwami wstrzemięźliwości katolicy długi czas innej, do dzisiejszych potrzeb i warunków zastosowanej organizacji nie mieli.

Dopiero niespełna przed 10 laty wspomniany wyżej biskup Augustyn Egger z Szwajcarji i proboszcz Józef Neumann z Mündt w archidjecezji kolońskiej podjęli się pracy zorganizowania akcji katolickiej w sprawie zwalczania alkoholizmu. Założone w tym celu pisma: *Volksfreund gegen den Alkoholismus und für Gesundheitspflege* w Niemczech, *Volkswohl* i *Sobrietas* w Szwajcarji, wreszcie *Mässigkeitsblätter*, *Charitas* i świeżo założony w miejsce tych dwóch ostatnich

*Rundschau in der Alkoholfrage* przygotowują teren do bliskiej energicznej walki katolików z jednym z największych wrogów człowieka — z alkoholizmem. Wreszcie i w Austrji uczyniono krok stanowczy. Przy sposobności 8 międzynarodowego kongresu abstynentów w Wiedniu w 1901 r. założono katolickie stowarzyszenie p. n.: »Das Katholische Kreuzbündnis gegen den Alkoholismus« i »Priesterabstinentenbund« i oba te związki mają we wszystkich krajach koronnych Austrji i Węgier swoich członków i przedstawicieli.

Nowo założone wspomniane wyżej dwa stowarzyszenia abstynenckie, oddane pod opiekę św. Jana Chrzciciela, obdarowane w lutym b. r. odpustami od Stolicy św., dziś prawie we wszystkich djecezjach Niemiec, Austrji i Szwajcarji zostały przyjęte. Niezależnie od «Austrjackiego związku księży abstynentów» założył taki związek na W. Ks. Poznańskie, ks. K. Niesiołowski, proboszcz z Pleszewa, który już liczy kilkudziesięciu księży.

U nas w Galicji ruch ten jest jeszcze nowością w wielu kołach niesympatyczną. Nie zdajemy sobie widocznie należycie sprawy z ogromnych szkód, jakie wyrządził i ciągle nam wyrządza alkoholizm. Na podjętą z nim przez naszą «Eleuterję» walkę patrzy się wielu z podejrzeniem, które i naszemu udziela się duchowieństwu. A jednak nie ma do tego powodu. Wszak duchowieństwo — jak powiada odezwa «Związku księży abstynentów», — będąc wrodzonym» z powołania swego przeciwnikiem alkoholu, przyprawiającego o tyle nędz, chorób, a często o zgubę dusz tysiące i tysiące ludności naszej, powinnoby w każdym abstynencie widzieć swego sprzymierzeńca i dłoń mu bratnią do wspólnej walki z wspólnym wrogiem serdecznie podać. Tak też czynią katolickie związki abstynenckie w Niemczech i Szwajcarji. Na wszystkie zjazdy i kongresy abstynenckie, czy międzynarodowe, czy wyłącznie protestanckie jeżdżą, referaty obejmują, w prezydjum miejsce sobie wyrabiają, aby głośno zaznaczyć, że z akcją przeciwalkoholiczną się solidaryzują i nie ostatnie miejsce zajmować w niej pragną. Już 10 lat temu na międzynarodowy kongres abstynentów i przeciwników alkoholizmu odbywający się w Bazylei, uznał za stosowne Ojciec św. Leon XIII wysłać swego przedstawiciela w osobie biskupa Egyer'a z St. Gallen. W r. 1901 na tego rodzaju kongresie (odbywają się co dwa lata) w Wiedniu pojawił się biskup-sufragan, wikarjusz jeneralny archidjecezji wiedeńskiej dr Schnejder, przynosząc mu od katolików pozdrowienie i życzenia. —

I na ostatnim międzynarodowym kongresie w Bremen (1903) godnie występował imieniem katolickich stowarzyszeń abstynenckich, dzielny apostoł wstrzemięźliwości, redaktor miesięcznika *Volksfreund gegen den Alkoholismus*, ks. proboszcz Józef Neumann z Mündt. I na tegoroczny 10 kongres taki do Budapesztu organizują się katolicy, aby godnie i w poczesnej liczbie się stawić i nie dać się usunąć z przyrodzonego sobie pola tak błogosławionej wskutkach pracy. A i o naszym II. zjeździe polskich abstynentów nie zapominają, al w osobie niżej podpisanego wysyłają przedstawiciela swojego dwa stowarzynia katolickie: »Priesterabstinentenbund« i »kath. Kreuzbündnis gegen d. Alkoholismus«.

Polscy abstynenci — to coś u nas nowego, a jakże sympatycznego! Widok tej dzielnej drużyny przeważnie z młodych ludzi się składającej, otuchą w lepszą przyszłość napełnia nam serce. Przyzwyczailiśmy się dotąd widzieć młodych ludzi zblazowanych, przedwcześnie postarzałych, o rozstrojonych nerwach, zapadłych licach, wlokących się przez życie bez ideałów, niezdolnych do trudów i ofiar. Dziś, sądząc z szybkiego stosunkowo rozrostu stowarzyszeń abstynenckich, możemy nie bez podstawy marzyć o lepszej przyszłości. Szczęść wam więc Boże polscy abstynenci. *Ks. Wojciech Biela.*

# WOJNA.

**Siły japońskie w bitwie pod Tsuszima.**

Flota japońska w ostatniej bitwie morskiej operowała trzema eskadrami. Podział okrętów japońskich był następujący:

I eskadra — dowodził osobiście admirał Togo.
W jej skład wchodziły:
1-sza dywizja — kontradmirał Nasziba:
4 linjowce I klasy
2 krążowniki I klasy.
3-cia dywizja — wiceadmirał Dewa:
2 krążowniki I klasy
3 krążowniki II klasy.
II eskadra — dowodził wiceadmirał Kamimura.
W skład jej wchodziły:
2 ga dywizja — wiceadmirał Misu:
4 krążowniki I klasy
4 ta dywizja — wiceadmirał Uriu:
2 krążowniki II klasy
2 krążowniki III klasy.
III eskadra — dowodził wiceadmirał Kataoka.
W skład jej wchodziły:
5-ta dywizja — kontradmirał Jamada:
1 linjowiec II klasy
3 krążowniki II klasy
6 ta dywizja — kontradmirał Togo:
4 krążowniki III klasy
7-ma dywizja — kontradmirał Hosoja:
1 linjowiec II klasy
2 okręty wybrzeżne
9 kanonierek.

Nadto rozporządzał admirał Togo około 85 torpedowcami.

Jak widać z powyższego zestawienia, najsilniejsze były dywizje Nasziby, Dewy i Misu, — dywizje 4 i 7 były bardzo słabe, dywizja 6 ta nie miała właściwie wartości bojowej. W flocie japońskiej przeważały krążowniki I i II klasy, podczas gdy w flocie rosyjskiej najliczniejsze były pancerniki i krążowniki I klasy.

Odliczając zatem z okrętów japońskich krążowniki III klasy, jako okręty bez wartości wojennej w stosunku do innych modnych wojennych okrętów, widzimy, że flota japońska w porównaniu ze znacznem zestawieniem sił Rożdiestwieńskiego, była słabszą od floty rosyjskiej.



**Admirał Nebogatow.**

Dowódzca byłej III. eskadry rosyjskiej, admirał N. J. Nebogatow, który w bitwie pod Tsusimą dostał się do niewoli, uważany był w Rosji — jak zresztą każdy dowódzca rosyjski — za bardzo zdolnego oficera. — Nebogatow liczy obecnie 55 lat życia. W 22 roku ukończywszy szkołę kadecką marynarki, wstąpił do sztabu floty baltyckiej. W roku 1888 został komendantem kanonierki „Groza", potem był przez cztery lata komendantem statku „Grad". W roku 1895 został kapitanem flagowym eskadry baltyckiej i wtedy dowodził kolejno: krążownikiem „Admirał Nachimow", zatopionym dn. 27 maja pod Tsuszimą, potem statkiem wybrzeżnym „Perwieniec' i krążownikiem „Minin". W r. 1901 mianowany został kontradmirałem, a w dwa lata później komendantem szkolnych okrętów na morzu Czarnem. Dnia 19 stycznia roku bieżącego został dowódzcą pierwszej samoistnej dywizji

# WINA i POKUTA

23 (Ciąg dalszy).

Inni świadkowie uczynili zeznania. Najważniejsze złożyli żniwiarze Filip Murtock i Patryk Hennesy, którzy znaleźli trupa.

Podczas, gdy zeznawał Murtock, wydalono z sali Patryka Hennesy, ale obu świadectwa były najzupełniej zgodne.

Żniwiarze Irlandczycy wracali poprzedniego wieczora z okrężnego na folwarku o pięć mil od Saint-Cross. Jeden z nich przykląkł nad brzegiem strumienia, by zaczerpnąć wody w kapelusz i z przerażeniem ujrzał twarz trupa, patrzącą nań z płytkiej wody przy blasku księżyca. Dwaj żniwiarze wydobyli trupa ze strumienia i Filip Murtock czuwał przy nim, podczas, gdy Patryk Hennesy pobiegł szukać pomocy.

Odzież nieboszczyka była zabrana, oprócz spodni i butów; zresztą kadłub był nagi. Rozbój był oburzający. Widocznie zabójca obdarł swoją ofiarę z powodu wartości jej ubrania. Nie było przeto wątpliwości, że chciwość, a nie żądza zemsty spowodowała zabójstwo.

Artur Lovell odetchnął swobodniej. Dotychczas dręczyło go straszne powątpiewanie. Podejrzenie zakradło się do jego duszy i ustawicznie trapiła go myśl, że Anglo-Indjanin zabił swego dawnego sługę, by usunąć głównego świadka zbrodni swej młodości.

Gdyby jednak był zabójcą, pewnie nie pozostałby na widowni zbrodni, by zedrzeć odzież z trupa swej ofiary.

Nie! Zbrodnia widocznie popełnioną została przez jakiegoś nędznika, zaprawionego do zbrodni, i jak dziki zwierz czatującego na swych bliźnich.

Skradzenie odzieży nieboszczyka i wszystkiego co miał w chwili popełnionej zbrodni, nadało w przekonaniu Artura Lovell inny charakter zabójstwu. Rzecz była teraz prostą i oczywistą, i młodzieniec nie czuł już wstrętu do swojego obowiązku, przestał bowiem mieć w podejrzeniu Henryka Dunbara.

Ajenci policyjni zostali już wysłani na miejsce popełnionej zbrodni i starannie badali okolice. Nie znaleziono jednak żadnego śladu ubrania nieboszczyka.

Świadectwo lekarza było bardzo krótkie. Zeznał, że, przyjechawszy do oberży pod „Leśniczym", zastał ofiarę bez znaku życia i że zdaniem jego, śmierć nastąpiła przed kilku godzinami. Sądząc z sinego pręgu na szyji i guzów na tylnej części czaszki, oczywistem było, że ofiara stoczyła walkę z jakąś inną osobą, jeśli nie z kilku osobami; że została obalona gwałtownie i że śmierć ostatecznie spowodowało uduszenie.

Koroner bardzo szczegółowo badał lekarza i zapytał go w końcu, jak dawno ofiara żyć przestała. Lekarz nie chciał dać stanowczej w tym względzie odpowiedzi, powiedział tylko, że gdy go wezwano, trup był już zimny i że prawdopodobnie śmierć nastąpiła przed trzema lub pięcioma godzinami. Niepodobna było dokładnie oznaczyć godziny śmierci.

Zeznania sługi i właściciela hotelu „Jerzego" stwierdziły tylko, że dwaj podróżni przybyli do hotelu razem, że byli w wesołym humorze i w dobrych z sobą stosunkach, że pan Dunbar bardzo się niepokoił z powodu nieobecności swego towarzysza, i że opóźnił obiad do godziny dziewiątej.

Po zeznaniach świadków sędziowie przysięgli odeszli na naradę.

Kwadrans czasu byli nieobecni; potem wrócili i zawyrokowali, że zabójstwo było rozmyślne i popełnione przez jedną lub kilka osób nieznanych.

Henryk Dunbar, Artur Lovell i p. Balderby powrócili do hotelu. Było już po szóstej, gdy skończyło się śledztwo koronera; trzej podróżni zasiedli do stołu o siódmej.

Obiad nie był wesoły; okropny wypadek dnia poprzedniego posępne wywierał wrażenie. Biesiadnicy nie mogli swobodnie rozmawiać o tym strasznym przedmiocie, był to bowiem zbyt bolesny temat rozmowy, a zdawało im się, że niepodobna prawie było mówić o czem innem.

— Wszak pan napisze dziś wieczór do miss Dunbar? — odezwał się nareszcie młodzieniec — pewnie była dziś bardzo niespokojną o nas wszystkich. Przeraziła ją pańska depesza do p. Balderby.

— Nie napiszę — odpowiedział bankier — spodziewam się bowiem dziś jeszcze zobaczyć moją córkę.

— Więc pan dziś wyjeżdża z Winchester?

— Tak, pociągiem, który odchodzi o kwadrans na jedenastą. Wczoraj byłbym już pojechał tym samym pociągiem, gdyby nie ów straszny wypadek.

Artur Lovell spojrzał nań mocno zdziwiony.

— Dziwi to pana? — rzekł p. Dunbar.

— Myślałem, że pan może zostanie tu... dopóki...

— Dopóki co? — spytał Anglo-Indjanin. — Dopóki wszystko się nie skończy? Ponieważ śledztwo dziś się skończyło, zostawię rozkaz pochowania nieboraka i dam pieniądze potrzebne na pogrzeb. Mówiłem o tem koronerowi dziś po południu. Cóż więcej mogę uczynić?

— Nic... zapewne — odpowiedział Artur Lovell z niejakiem wahaniem; — myślałem jednak, że przez wzgląd na osobliwość wypadku, wolisz pan pozostać, jeśli to być może, dopóki przynajmniej nie poczynią kroków w celu wykrycia zabójcy.

Młody człowiek nie chciał wyrazić całej swojej myśli; sądził bowiem, że znajdą się ludzie gotowi posądzić samego p. Dunbara; że przeto lepiejby zrobił, nie oddalając się z widowni zabójstwa, dopókiby aresztowanie prawdziwego mordercy nie usunęło wszelkiego podejrzenia.

Bankier potrząsnął głową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Oceanu Spokojnego, nazwanej III. eskadrą i wypłynął z nią z Libawy dnia 15 lutego, podążając na wschód dla wzmocnienia Rożdiestwieńskiego. Eskadra ta, jak wiadomo, została zupełnie zniszczoną w ostatniej bitwie morskiej, pozostały bowiem z niej tylko przydzielone do niej trzy okręty transportowe, statek warsztatowy „Ksenia“ i statek pomocniczy „Ruś“. A Nebogatow, utraciwszy swe okręty, dostał się do niewoli.

## Ślepa wojna.

«Jesteś pan do pewnego stopnia kronikarzem dziejowym tej wojny, powiedz mi więc z łaski swojej, co sądzisz o jenerale, który samowolnie opuścił powierzoną sobie placówkę? Odjazd jego był dla wszystkich bolesną niespodzianką, boć każdy się na to godził, że jenerał dezertował ze swego stanowiska. W czasie wojny oficer i żołnierz podlegają za to rozstrzelaniu. Czy przy podobnym stanie rzeczy, może być mowa o zwycięstwie nad Japończykami? Dziś zrobi to jeden, jutro drugi, trzeci, dziesiąty... Jakież będzie położenie naczelnego wodza jeśli podwładni jego według swojego widzimisię wsiądą do nadzwyczajnego pociągu i pojadą na skargę do Petersburga? Przecież jest to niesłychany fakt w dziejach wojny. Zagranica wyśmiewa się z Rosji, my zaś usilnie pracujemy, aby jej nie zabrakło materjału do drwin i wesołości«.

Korespondent mój, mówiąc o całym szeregu podobnych wydarzeń w samej Rosji, kończy swój list słowami: »Dlaczego my się boimy patrzeć prosto w oczy ujawnianemu na każdym kroku niedołęstwu, i omawiamy kwestję, obawiając się, ażeby jej nie udepnąć czasami w odcisk? Czemu to przypisać: własnej niedbałości, czy też wrodzonemu popędowi do płaszczenia się? Trzeba raz nareszcie wyciąć ropiącą się narośl i doprowadzić organizm do stanu normalnego«.

Człowiek, który to pisał, jest starym, zasłużonym żołnierzem, umiejącym poświęcić swoje osobiste sprawy dla dobra ojczyzny. Inni w swych listach wyrażali się daleko ostrzej.

Wysoce ceniony przezemnie pisarz wojenny, (jen. Dragomirow, stojący w obronie jen. Grippenberga), nazwał opisany powyżej postępek aktem »największej odwagi cywilnej«. Hm, a gdyby tak podobną »odwagę cywilną« chciała wykazać cała armja, czy wówczas Japończycy nie znaleźliby się pod Irkuckiem?

Ale czy tylko w tym jednym przykładzie tkwi dowód dezorganizacji i braku dyscypliny? A poddanie twierdzy wbrew postanowieniu rady wojennej, wbrew woli jej komendanta, co pociągnęło za sobą klęskę mukdeńską? A opuszczenie pozycji, której kazano bronić do ostatka? Powiecie, że jest to okrucieństwo, ale wojna nie jest grą w szachy; tam okrucieństwo, względem tysiąca ludzi ratuje nieraz od zagłady setki tysięcy. Jeśli więc żołnierz idzie gdzie mu każą, jakże się ośmiela uchylić od rozkazu zwierzchnik tego żołnierza?

No, a rozpocząć bitwę o kilka godzin wcześniej, niż rozkazano, z prostej chęci odznaczenia się, następnie zaś, przegrawszy sprawę, wystawić całą armję na największe niebezpieczeństwo? Cóż to jest, u licha? Czy także dyscyplina?

U naszych nieprzyjaciół panuje zupełnie inny porządek. Widzieliśmy w ich szeregach kilku prostych żołnierzy, będących jeszcze dnia poprzedniego pułkownikami i jenerałami. Wielu takich nawet rozstrzelano. Tam nie żartują, w kraju wolnym niema bowiem biurokratycznej ślamazarności i zgnilizny moralnej, panuje natomiast porządek wzorowy, którego nie wolno lekceważyć bez zaryzykowania głową.

Nie oskarżam nikogo. Ani Paweł ani Gaweł nie mogą być odpowiedzialni za ciążący na nas wszystkich w Rosji grzech pierworodny ogólnego nieładu, ślepoty, niewolnictwa myśli i woli, zaniku twórczości, zdeptanej przez »opiekę«, tchórzostwa, wychodowanego przez rutynę biurokratyczną, braku inicjatywy, skrępowanej przepisami kancelaryjnymi i t. d. W takich warunkach, w takiej atmosferze człowiek karleje duchem i nie dziwna, że wyciąga ręce do lepszej przyszłości... *Niemirowicz-Danczenko.*

## KORESPONDENCJA.

*Berlin 2 czerwca.*

Stolica Prus wystraja się na przyjęcie przyszłej cesarzowej. Nie zabraknie przy jutrzejszym wjeździe księżniczki Cecylji, ani bram tryumfalnych, ani dziewic w bieli, ani dworaków w czworo zgiętych, ani tłumów ludu na ulicach powstrzymywanych przez naszą surową policję. Poza tym urzędowym aparatem przeważa u ogółu raczej uczucie ciekawości niż zapału. Dynastja nie jest zbyt popularna wśród mas ludowych, a »kronprinz« jest prawie nieznany. Publicznie wystąpił na widownię dwa razy — kiedy potępił głośno i stanowczo kampanję przeciwko Kruppowi (nie wiedząc nawet, jakie zboczenia zarzucano słynnemu fabrykantowi) i na zebraniu koleżeńskiem b. uczniów uniwersytetu w Bonn, kiedy pochwalił antysemicką mowę jednego ze swoich kolegów. Zresztą cesarzewicz przeważnie podróżuje, albo bawi się różnymi sportami, albo wreszcie zajmuje się wojskowemi ćwiczeniami, bo podobno ma wielkie zamiłowanie do zawodu wojskowego.

Gdy skończył 18 lat ogłoszono go pełnoletnim i wysłano do różnych dworów na przegląd panien na wydaniu. Wtedy to poznał księżniczkę meklemburską Cecylję, a uzyskawszy pozwolenie ojca, zaręczył się z nią.

do lekkich starć, które groziły nawet zerwaniem małżeństwa.

Między innymi, cesarz zrobił formalną awanturę wielkiej księżnej za to, że pozwoliła narzeczonym wyjechać tylko z damą dworu do Florencji — uważając tę podróż prawie sam na sam za wielką nieprzyzwoitość...

Wtedy ostrym telegramem odwołał syna do Niemiec. Księżna obraziła się i nie chciała nawet jechać na ślub; ostatecznie załagodzono ten konflikt rodzinny, ze względu na wzajemne przywiązanie młodej pary — ale naprężenie istnieje dalej, a teść i teściowa z pewnością nie często będą się spotykać.

Nadworny hakatyzm podniósł jeszcze inny ciężki zarzut przeciwko ks. Anastazji. Oto popełniła ona czyn tak niepatrjotyczny, że wszystkie toalety swojej córki zamówiła nie u żydów berlińskich, ale w Paryżu... Są one wspaniałe i wykonane z takim gustem, na jaki żaden krawiec berliński nie potrafi się zdobyć — ale pochodzą z Francji i to niepokoi bardzo «narodowe“ sumienia Wilhelma II i jego doradców. — Zwłaszcza prasa żydowska nie może uspokoić



Niemiecki następca tronu z narzeczoną.

Księżniczka Cecylja pochodzi z rodziny .... słowiańskiej. Mało kto wie, że w Europie oprócz księcia czarnogórskiego panującym, który ma czysto słowiańską krew w żyłach, jest książę meklemburski; pochodzi on bowiem w prostej linji od książąt obotryckich, należy przez to do dużo starszej dynastji, niżeli Hohenzollernowie. Ci, jak wiadomo, wywodzą ród swój od burgrabiego Norymbergji i wyrośli dopiero w XVII wieku. Ale i po stronie macierzystej jest przyszła cesarzowa Niemiec na poły słowianką. Jej matka w. księżna Anastazja, jest córką rosyjskiego w. ks. Mikołaja. W dodatku z powodu słabego zdrowia męża, w. ks. Anastazja mieszkała stale nie w Niemczech, ale we Francji w Cannes i przebywała najchętniej w towarzystwie Francuzów i Rosjan. W tych też wpływach wychowała się księżniczka Cecylja i doprawdy dziwnem by było, gdyby ją nagle przerobiono na niemiecką patrjotkę, w stylu hakatystycznopruskim, stworzonym i krzewionym przez Wilhelma II.

Dodać trzeba dla ścisłości, że w. ks. Anastazja, słynęła zawsze z piękności i... lekkomyślności, a na małych dworach niemieckich, krążyły różne plotki o jej romantycznych przygodach. Ponieważ, jak wiadomo, piękna kobieta rzadko kiedy uniknie potwarzy, więc też i opowiadania o w. księżnej meklemburskiej trzeba przyjmować bardzo ostrożnie. To pewna, że księżna Anastazja jest temperamentu żywego, zachowała do tej pory urodę dobrze zakonserwowanej 40-letniej kobiety i nie lubi Berlina, Prus, a podobno także Wilhelma. To też stosunki pomiędzy nią a cesarzem nie są najlepsze. Od dnia zaręczyn, Wilhelm II chciał kierować bezwzględnie krokami swojej przyszłej synowej. Matka znowu nie miała żadnej ochoty wyrzekać się swoich praw. Przyszło zatem

się z tego powodu. Łatwo to zrozumieć, gdy się wie, że prawie wszystkie tutejsze modniarskie magazyny są w rękach żydowskich...

Ostatecznie — w francuskiej, czy niemieckiej sukni, księżniczka Cecylja zostanie następczynią tronu i wobec tego nieuchronnego faktu, zamilkli wreszcie, żydowsko-dworscy hakatyści.

Ślub odbędzie się z wielkim przepychem, a w orszaku weselnym znajdą się przedstawiciele wszystkich dworów europejskich. Najwspanialsze jednak przyjęcie zgotowano wysłańcom Mikada, księciu i księżnej Arisagawa. Już to Wilhelm i jego wierni poddani zawsze umieją w porę zmieniać swoje sympatje i zawsze staną po stronie... zwycięzców. Księcia Arisugawę przyjmował na dworcu sam cesarz ze wszystkimi synami, z ogromną świtą, w otoczeniu ministrów i dworzan. Do hotelu odwiózł księcia następca tronu i wogóle otoczono go nadzwyczajnymi honorami. Daleko skromniejsze było przyjęcie „drugiego teścia Europy« (pierwszym, jest jak wiadomo Chrystjan duński), — księcia Mikołaja czarnogórskiego, którego syn poślubił także księżniczkę meklemburską. Tego powitał już tylko książę Eitel-Fritz. Rosję reprezentuje w. ks. Michał brat cara, w. ks. Włodzimierz bał się podobno przyjechać, — Austrję arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Ogólną uwagę zwraca specjalna misja francuska, złożona z jenerała de Lacroix, wiceadmirała de Marolles i deputowanego Arago. Tych panów cesarz wyszczególnia na każdym kroku; bo jest to cechą polityki Wilhelma II, że kokietuje republikę francuską towarzyską uprzejmością, a na polu dyplomatycznem, szkodzi jej gdzie może, jak się to np. stało w Marokko.

Słowem Berlin jest napełniony dostojnymi gośćmi, a wydatki, połączone z ich ugoszcze-

niem, narażą na wielką próbę znaną oszczędność Hohenzollernów.

Co do ludu, to jego usposobienie jest wogóle spokojne, więc nie może być mowy o silniejszych objawach lojalności ze strony tłumów. W dodatku robotnicy, po największej części socjaliści, zajmują stanowisko wrogie wobec dynastji; to też gdy dyrektor policji przy pomocy kilku przemysłowców, polujących na ordery, próbował urządzić szpaler robotniczy na przejazd młodej pary — usiłowania jego nie miały powodzenia. Do udziału w szpalerze zgłosił się tylko motłoch uliczny, któremu niepodobna było powierzać opieki nad bezpieczeństwem weselnego orszaku. Nawet studenci, bursze, zwykle ultralojalni, nie chcieli należeć do szpaleru. Trzeba więc było zadowolnić się wojskiem, a tu i ówdzie rozstawić dzieci szkolne. Natomiast rzeźnicy otoczą konno powóz następczyni, bo taki jest przywilej ich cechu, jeszcze z czasów margrabiów brandeburskich...

Po weselu będzie wykonany taniec z pochodniami. Jest to także śmieszny zabytek z czasów, kiedy wyżsi urzędnicy należeli właściwie do służby księcia. W tańcu tym, a właściwie pochodzie, przy dźwiękach muzyki, muszą brać udział wszyscy ministrowie w pończochach i frakach krojem francuskim, trzymając w rękach zapalone kandelabry. Obchód ten należy do ceremonjału dworskiego przy zaślubinach każdej księżniczki krwi. Ks. Bismarck nigdy nie chciał brać udziału w tym dziwacznym popisie, ale hr. Bülow zechce zapewne sprezentować damom dworu swoje nieźle zakonserwowane nogi...

## Z pobytu króla hiszpańskiego w Paryżu

*Paryż 1 czerwca.*

*(Korespondencja Głosu Narodu).*

Stolica Francji, odkąd przestała mieć królów własnych, z tem większem zaciekawieniem wyczekuje i tem entuzjastyczniej przyjmuje suwerenów obcych, a rządy znając to monarchiczne usposobienie republikańskiej ludności, starają się o pokazywanie jej co pewien czas nowego, choćby nawet egzotycznego monarchy. Królowie przybywają też ciągle. Edward VII. znany dobrze w Paryżu jeszcze z czasów gdy był księciem Walji, witany jest zawsze jak dobry stary znajomy. Budząc się poczucie rasowej wspólności romańskiej święciło prawdziwą uroczystość podczas wizyty króla włoskiego. Na Leopolda belgijskiego już nikt nie zwraca uwagi, gdyż ten bywa zbyt często i to dla celów, wymagających ścisłego incognito, przynajmniej z pozorów.

Pierwsze odwiedziny Alfonsa XIII. w stolicy republiki francuskiej nie mają charakteru tylko zwyczajnej grzeczności wobec sąsiedniego państwa; nabierają one znaczenia politycznego na tle licznych wspólnych interesów, łączących oba kraje, a zwłaszcza na tle ciągle aktualnej sprawy marokańskiej. Ten charakter zaznacza rząd francuski, przyjmując młodego króla z wyszukanymi względami, w czem pomagają mu tłumy ludności, ujęte od samego początku żywością temperamentu, młodzieńczą swobodą i uprzejmością, jakiej król daje dowody na każdym kroku.

Król zamieszkał w pałacu ministerstwa spraw zewnętrznych, gdzie zaraz po przybyciu obejrzał swoje apartamenty w towarzystwie ministra Delcasségo. W urządzeniu salonów królewskich zastosowano się z wielką dbałością do wszystkich gustów i przyzwyczajeń króla. Wśród kwiatów, użytych do dekoracji, przeważają hortensje i róże, ulubione przez króla. W pokoju sypialnym, gdzie stoi historyczne łóżko Napoleona I., spostrzegł król na kominku biust swojego ojca Alfonsa XII., na swojem biurku zaś znalazł fotografje swojej matki i siostry. Na stoliku koło łóżka ustawiono aparat telefoniczny tak urządzony, że gdy król dotknął tylko guzika elektrycznego, łączono go natychmiast z apartamentem królowej Marji Krystyny w Madrycie. Trzeba dodać, że między Paryżem a Madrytem niema bezpośredniego połączenia telefonicznego, istnieje natomiast między Paryżem a Hendaye (pierwsza stacja francuska za granicą hiszpańską nad zatoką biskajską) i między Madrytem a granicznem miasteczkiem hiszpańskiem Irzn. Na życzenie rządu francuskiego zbudowano osobne połączenie między obiema stacjami. Dwóch telefonistów w centralnej administracji paryskiej i dwóch na granicy nie miało nic innego do roboty, jak tylko czekanie, kiedy król zechce rozmawiać, by natychmiast połączyć obie linje.

Dotychczasowy pobyt króla hiszpańskiego obfitował w epizody charakterystyczne. W drugim dniu swego pobytu zwiedzał król gmach Inwalidów, Panteon i katedrę Notre Dame. Gdy zajeżdżał przed kościół przyszło do małej manifestacji katolickiej. Zebrani nie wołali *„Vive le roi“*, jak zwykle, lecz *„Vive le roi Catholique“*. W kościele król modlił się przez długą chwilę. Powszechną sensację wywołało zachowanie się króla po przyjęciu w ratuszu. Gdy muzyka zagrała Marsyljankę, Alfons XIII. zaczął nucić półgłosem całą pierwszą zwrotkę hymnu w języku francuskim. Wreszcie nadzwyczaj zabawnem było przyjęcie w Halach, które król koniecznie pragnął zwiedzić. Szpaler tworzyło sześciuset robotników z Hal w charakterystycznym kostjumie: wielki kapelusz, długa bluza i gruba laga z rączką w kształcie dzioba. Króla witała Muza Hal, wybrana z grona przekupek i wręczyła mu bukiet. Wywdzięczając się za powitanie, król ucałował zażenowaną Muzę w oba policzki, co wywołało poprostu delirium entuzjazmu w zebranym tłumie i ofiarował jej branzoletkę złotą zdobną drogimi kamieniami.

Wreszcie wielką sensacją pobytu króla hiszpańskiego, był nieudały zamach, który dla rządu republiki jest z pewnością powodem wielkiego zmartwienia. Szczegóły będziecie już znali z depesz. Przypadkiem tylko nie byłem świadkiem całego zdarzenia. Uzbrojony w legitymację, użyczoną mi łaskawie przez redakcję *Echo de Paris*, kręciłem się po Avenue de l'Opera, podziwiając czarodziejską iluminację z niepoliczonych girland i baldachimów różnokolorowych lampek elektrycznych. Na chwilę po 12, gdy rozpoczął się wyjazd z Opery, towarzystwo nasze znalazło się na ulicy Rivoli, już blisko place des Pyramides. Była godz. 12 min. 20 kiedy na ulicę Rivoli wysunęło się czoło orszaku królewskiego. Nagle dała się słyszeć silna detonacja, a jednocześnie ulica, na której już było jasno jak we dnie, rozświetliła się dziwnym blaskiem.

Niedaleko od nas koło Tuileryj robi się zamieszanie, popłoch, widzimy kilku gwardzistów, spadających z koni, ajentów policyjnych, biegnących ku hotel du Louvre, publiczność rozbiega się w panicznym strachu na wszystkie strony, a jednocześnie pierwszy powóz orszaku, w którym zawsze jeździ prefekt policji, Lépine, zawraca. Po chwili szybko przejeżdża obok nas powóz prezydenta z królem, który kłania się i śmieje, jak gdyby nic nie zaszło. Tłum przerywa kordony i śpieszy w stronę wypadku. My razem z falą, ale dostajemy się tam już dosyć późno. Plac teatru francuskiego otoczony już jest gwardją municypalną, . . . wstrzymuje ciekawych. Trudno wyobrazić sobie przykrzejszy widok, jak ten, który przedstawiała ulica Rivoli, na rogu. W kole, oczyszczonem z tłumu przez policję, leży koń zabity, dokoła chemicy z laboratorjum municypalnego zbierają szczątki bomby przy świetle pochodni.

Funkcjonarjusze policji wypytują świadków zamachu, których zeznania są, jak zwykle, sprzeczne i niejasne. Jedni zaręczają, że bomba, rzucona z góry, musiała paść z okien pałacu Louvre'u, inni twierdzą stanowczo, że sprawca zamachu musiał być w oknie hotelu du Louvre. Nikt jednak nie widział żadnego podejrzanego ruchu w tłumie i policja będzie miała z pewnością wiele trudu z wyszukaniem sprawcy.

Dzienniki donoszą szczegóły o próbie jeneralnej manewrów wojskowych, która odbyła się w obozie w Chalons-sur-Marne. To widowisko wojskowe, wedle programu, naznaczone było na czwartek rano. Na pagórkach, niedaleko obozu, ustawiono całą sztuczną wieś, złożoną z zamku, kościoła, dzwonnicy i kikunastu domów. Na zdobycie tej obronnej opozycji przeznaczonych było 17 baterji dział 75 milimetrowych. *L. S.*

## Jeńcy rosyjscy w Japonji.

J. C. Balet, mieszkający dłuższy czas w Japonji, a ostatnio korespondent wojenny przy armji japońskiej, który powrócił obecnie do Europy, na szpaltach *Rusi* podaje ciekawe szczegóły o jeńcach rosyjskich w Japonji.

»Odwiedziłem ich po raz pierwszy — pisze p. Balet — w maju 1904 r. Było to po bitwie pod Tiurenczenem. Japończycy byli zdziwieni tak łatwem powodzeniem i nie mieli tej pewności, jaką posiedli później. Dla jeńców przygotowali oni tylko jedną kwaterę w Matsujamie i nie przypuszczali, aby mogła ona okazać się za szczupłą. Wkrótce jednak miasto Matsujama nie mogło pomieścić wszystkich jeńców i zaczęto przygotowywać nowe kwatery.

Główniejsze z nich, jakie miałem sposobność zwiedzać, znajdują się w Chimensi, Osaka, Chamadera, Pojoaszi i Szicuka. Po bitwie zaś mukdeńskiej i te miejscowości nie zdołały pomieścić wziętych do niewoli Rosjan i pewną część żołnierzy musiano posłać na północ Japonji. Według zebranych przezemnie danych, ogólna liczba jeńców rosyjskich dochodzi obecnie do 70.000. Przeważnie są oni umieszczeni w specjalnych obozach, strzeżonych przez garnizony, a niekiedy w świątyniach i szkołach.

Największy i najpiękniejszy obóz znajduje się pod Chamaderą pomiędzy miastem Osaka i Wakujama. Na tle czarującej przyrody zbudowano tam na przestrzeni 3 wiorst kwadratowych pomieszczenie dla 20.000 jeńców. Są one urządzone w ten sam sposób, jak i obozy japońskie. Wyżsi oficerowie mają oddzielne pokoje, niżsi mieszkają po kilku razem. Są tam pokoje dla podoficerów i duże pomieszczenia dla żołnierzy.

Przed trzema miesiącami złagodzono dla oficerów regulamin o tyle, że mogą oni po złożeniu słowa honoru korzystać z większej niż poprzednio swobody. Mogą oni mieszkać w prywatnych domach i urządzać sobie życie według własnego upodobania, lecz nie mają prawa nosić broni i posyłać listów bez kontroli. Jednakże i oni znajdują się pod ścisłym dozorem. Co do pokarmu, to nie bardzo się skarżą. Ci, z którymi rozmawiałem, woleliby więcej chleba, a mniej ryżu. Co do napojów, to dozwolone są wszystkie z wyjątkiem wina szampańskiego i wódki (to ostatnie zastrzeżenie jest z pewnością głównym powodem niezadowolenia jeńców rosyjskich z niewoli. *Przyp. Red.)*

Podczas pierwszej mej wizyty uderzyła mnie licha odzież jeńców, składająca się z łachmanów. Lecz obecnie i na tym punkcie jest o wiele lepiej.

Największą męczarnią dla jeńców jest nuda. Brak rozrywek i bezczynność wywołuje wśród nich stan przygnębienia i rozdrażnienia. Nie trzeba zapominać, że Japończycy nie dopuszczają do jeńców gazet rosyjskich, francuskich i niemieckich. Z wydawanych zaś w Japonji pozwalają im czytać tylko najbardziej japonofilskie gazety, przedstawiające Rosję jedynie ze złej strony.

Jak zachowuje się ludność względem jeńców? Trzeba tu oddać zasłużoną pochwałę Japończykom. Są oni wyjątkowo delikatni w stosunku z Rosjanami. Często miałem sposobność widzieć duże oddziały jeńców, przechodzące przed oczami tłumu i nigdy nie zdarzało mi się słyszeć ani złorzeczeń, ani jakichkolwiek wrogich okrzyków. I nawet okrzyk »banzaj« rozlega się tylko przy wysyłaniu wojsk na pole bitwy, a nigdy przy przybyciu jeńców. Zwłaszcza ranieni są otoczeni pieczołowitą opieką ludności i nietylko sanitarjusze i siostry miłosierdzia, lecz nawet kulisi i tragarze obchodzą się z nimi bardzo łagodnie. Chorzy i ranieni mają opiekę ponad wszelką pochwałę.

Okrucieństwa ze strony zwycięzców nigdy się nie zdarzały. Przykry epizod wydarzył się tylko przy przybyciu oficerów z Portu Arthura. Sądzili oni, że przysługiwało im prawo zatrzymania przy sobie broni i w miejscu internowania. Japończycy zaś uważali, że to prawo przestało obowiązywać po przybyciu oficerów na miejsce przeznaczenia. Oficerowie wzbraniali się oddać swą broń. Niektórzy łamali pałasze, innym musiano odebrać je siłą. Nastąpiła przykra scena.

Drugim razem represalje wywołał bunt jeńców. Jeńcy z północnej armji i marynarze zachowywali się wzorowo, zachowując dyscyplinę i posłuszeństwo swoim oficerom nawet i w niewoli. Lecz jeńcy z Portu Arthura nie chcieli uznawać żadnej władzy i skutkiem tego doszło raz nawet do bagnetów.

Prawda, że na usprawiedliwienie ich można przytoczyć dwie przyczyny: długie męczarnie oblężenia i pochodzące stąd rozdrażnienie, oraz nieporozumienia i spory pomiędzy najbliższymi ich zwierzchnikami. Nawet w niewoli jenerałowie z Portu Arthura nie zaprzestali sporów i kłótni. Z jednej strony przeciwnicy Stössla, z drugiej — jego obrońcy. Jenerał Smirnow stoi na czele pierwszych, jen. Fok — na czele drugich. Od chwili przybycia do Nagoi władze japońskie musiały ich rozdzielić. — Stronnicy kapitulacji zostali pomieszczeni razem z jenerałem Fokiem we wschodniej świątyni buddyjskiej, pozostali z jen. Smirnowem w zacho-

dniej. Oficerowie, należący do tych obozów, nie bywają wcale u siebie, nie rozmawiają i nie kłaniają się nawet sobie.

Są jednak oficerowie, bardziej rozsądni, jak n. p. stary pułkownik książę S., który zajął się hodowlą słowików. Kiedy przybyłem tam, był on w ogromnej rozpaczy: jeden z lepszych jego słowików kończył życie. Książę zachował zwyczaje człowieka światowego. Trzy razy dziennie zmienia toaletę: rano w mundurze, w południe w surducie, wieczorem zawsze we fraku, nawet wtedy, gdy jest sam jeden«.

W końcu swego artykułu p. Balet wspomina, że wielu jeńców rosyjskich z zamiłowaniem oddaje się nauce języka japońskiego. Sądzi on, że powinno wpłynąć to na zbliżenie się tych dwóch, walczących obecnie narodów.



Król hiszpański Alfons XIII.

## ZE ŚWIATA.

**Kwiatki cenzury rosyjskiej.** Klęska eskadry Rożdiestwieńskiego znowu dało rosyjskim ajencjom telegraficznym pole do... humorystycznych popisów. Wtorkowe pisma warszawskie przynoszą telegramy petersburskich półurzędowych ajencji, które pod datą 29-go maja t. j. na trzeci dzień po tak oczywistej klęsce rosyjskiej, pragną otumanić opinję publiczną.... japońskiemi stratami. Telegram n. p. z Paryża brzmi dosłownie: »Niema tu żadnych doniesień o rezultacie bitwy morskiej, oprócz nieokreślonych (?) wieści ze źródeł japońskich o stracie przez Rosjan kilku statków. Wieści te, z braku urzędowych doniesień japońskich, skłaniają **sfery marynarskie i prasę do przekonania, że Rożdiestwieński przerznął się przez cieśninę Koreańską, poświęciwszy kilka statków, a prawdopodobnie wyrządziwszy wielką stratę Japończykom«.**

Inny telegram ajen. petersb. z Szanghaju donosi o zatonięciu »Borodina« i kilku innych statków wojennych rosyjskich, lecz dalej dodaje: »Ani urzędowych ani dziennikarskich doniesień z Japonji dotychczas niema. **Długie milczenie prawie wszyscy uważają jako oznakę porażki lub wielkiej straty, poniesionej przez Japończyków!«**

A nawet telegram z Berlina, podający wiadomość *Local Anzeigera* o zatonięciu statków rosyjskich, został uzupełniony (naturalnie przez cenzurę rosyjską) następującą uwagę: »O stratach japońskich niema wzmianki, **muszą być one wielkie«.**

Charakterystycznym jest telegram z Petersburga, donoszący właściwie o klęsce, lecz w każdym słowie starający się zatuszować istotny stan rzeczy. Telegram ten tak opiewa:

»Otrzymane wiadomości mówią, że część eskadry rosyjskiej **przedostała się(!) na północ, a druga część zmuszoną została do powrotu(!)** Źródła zagraniczne określają straty rosyjskie w ilości dwunastu statków wojennych, dwóch statków transportowych, jednego statku pomocniczego warsztatowego i kilku pomniejszych. Część statków japońskich odeszła na południe. Doniesienia japońskie bez wątpienia są jednostronne(!)«

Jak widzimy z tych próbek rosyjskiego urzędowego krętactwa, klęski i upokorzenia nie oduczyły jeszcze biurokracji moskiewskiej najbezczelniejszego fałszowania prawdy i tumanienia społeczeństwa kłamstwami, w które zresztą nikt już nie wierzy.

## KRONIKA.

KALENDARZYK KOSCIELNY. Dziś Niedziela po Wniebowstąpieniu Franciszka Carac i Kwiryna biskupa wyznawcy; w poniedziałek Bonifacego biskupa męczennika' Faustyna i Zenaidy męczenniczki.

**KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 35, zachód przypada o godz. 7 minut 41, długość dnia godzin 16 minut 6.**

### »Kupujcie tylko u chrześcijan!«

**Wiwat Aponja!** Z nad granicy Królestwa Polskiego piszą do nas: Rosyjska straż pograniczna przytrzymała starszego wieśniaka, który jakkolwiek w zupełnie trzeźwym stanie, znalazłszy się w towarzystwie wesołych znajomych z fantazją podnosząc kufelek piwa do góry, spełniał go wołając: „Wiwat Aponja". Robiono mu uwagę, by tak głośno swoich uczuć dla Japonji nie manifestował, bo może mieć stąd kłopoty. Co też wkrótce się sprawdziło — zaaresztował go żandarm i zaprowadził do urzędu w Lublinie. Lecz kmiotek przez drogę powtarzał swój wiwat, mówiąc, że się nie boi, i w urzędzie toż samo powtórzy.

W biurze naczelnika żandarmerji z równym animuszem powtarzał: „Wiwat Aponja!", a pomimo, że mu zagrożono karą i więzieniem, on odpowiedział: będę tak wołał choćby i w więzieniu.

Dlaczego? co to ma znaczyć? — zapytał naczelnik? — Co to za zuchwalstwo tak wołać?

Na to wieśniak odparł: — Jakże nie mam wołać, kiedy mam słuszny powód — oto jak było:

„Miałem jednego syna, który na mnie pracował — wzięli mi go do wojska — zostałem sam, biedując z synową i małemi dziećmi. Syn pisał, że cierpi głód w wojsku, że niema butów ani ubrania, że mu zimno, prosił, aby mu posłać cośkolwiek grosza, bo ginie z nędzy. — Było tego parę razy. Jak mogłem, tak go ratowałem — wszystko co było lepszego sprzedałem i posłałem, aby choć nie zamarł z głodu.

Aż razu jednego odbieram list, pisany z niewoli japońskiej — w którym donosi, że mu tam bardzo dobrze, że nietylko ma co jeść i czem się okryć — ale może i zarobić, bo dano mu robotę, a zarobione pieniądze mi posyła, co też już parę razy się powtórzyło — zatem mam słuszny powód wołać: „Wiwat Aponja! i wołać będę chociażbyście panowie nie wiem co ze mną robili.»

Po takim wyznaniu wypuszczono na wolność usprawiedliwionego wielbiciela Japonji! ***

### Z KRAJU.

**Biała** 2 czerwca. (Po wizytacji ks. biskupa. — Wycieczka dzieci szkolnych do Krakowa. — Przedstawienie młodzieży.)

* W czasie pobytu w Białej zwiedził ks. biskup Nowak miejscowe szkoły i stowarzyszenia rękodzielnicze. Był w szkole niemieckiej, gdzie witał go przemową reprezentant miasta wiceburmistrz Gertler, asesor Schmeja, dyrektor Wiśniowski i dwie uczennice, z tych jedna po polsku; był potem w szkole polskiej, gdzie mowę powitalną wypowiedział nauczyciel p. Smalec, zastępujący dyrektora. Uczniowie odśpiewali kilka pieśni i kantatę powitalną. Ks. biskup w swej mowie zalecał pracę w imię miłości, a nie nienawiści i życzył tak uczniom jak i nauczycielom powodzenia w pracy dla boskiej chwały i pożytku ojczyzny. Księdzu biskupowi towarzyszył starosta p. Biesiadecki i inspektor szkolny okręgowy p. Pelikan. Sala, gdzie odbyło się przyjęcie, oraz cała klatka schodowa były pięknie udekorowane dywanami i zielenią.

Stowarzyszenia rękodzielników chrześcijańskich: polskie i niemieckie przyjmowały ks. biskupa w swych lokalach.

W ostatni dzień przed wyjazdem do Komorowic dokonał ks. biskup poświęcenia niemieckiego klasztoru św. Hildegardy w Białej.

* Młodzież szkolna polskiej szkoły w Białej wyruszy zaraz po popisie dnia 25 czerwca do Krakowa celem zwiedzenia pamiątek ojczystych i zabawi w Krakowie dwa dni. Na wycieczkę udadzą się klasy wyższe, razem około 100 osób, pod nadzorem nauczycieli. W Krakowie przyobiecały przyjąć dziatwę panie z Towarzystwa Szkoły ludowej. Na koszta wycieczki zbierano fundusze już od dwóch lat; obecnie rozpisano prośby do osób ofiarnych i instytucyj polskich, a prócz tego siłami dziatwy szkolnej urządzono we czwartek 1 czerwca wieczorek, poświęcony pamięci rocznicy Konstytucji 3 maja, a dochód z wieczorku przeznaczono na zasilenie funduszu wycieczkowego.

Wszystkie punkty programu wykonała dziatwa nietylko pięknie, ale i z brawurą, co razem świadczy o niemałej pracy nauczycieli, którzy dziatwę przysposabiali. Śpiewem kierował p. Kuś; „Senne marzenie księżniczki" przygotowała pna Studnicka, a „U stóp Wawelu" p. Woynarowski.

Ten sam wieczorek z niezmienionym programem odbędzie się w sobotę 3 czerwca w lokalu Stowarzyszenia rękodzielników, po zniżonych cenach.

**Tarnów** 2 czerwca. (Zagadkowe morderstwo. — Drożej czy taniej? — Wyścigi kolarzy. — Wystawa szat liturgicznych.)

* W zbożu przy drodze, prowadzącej do wsi Krzyż, znaleziono dzisiejszej nocy słuchacza praw J. Orłowskiego, pochodzącego z tutejszego przedmieścia Strusina, okropnie pokaleczonego. Nieszczęśliwy padł zapewne ofiarą jakiejś bandy opryszków. Wezwano natychmiast policję i przeniesiono nieprzytomnego do szpitala, gdzie prawie dogorywa. Orłowski był bardzo dobrym kolegą, usposobienia spokojnego i nigdy nie dawał powodu do kłótni.

* Piekarze tutejsi dobrze się dawali we znaki publiczności, wypiekając miniaturowe pieczywo, a biorąc za nie zwykłą cenę. Wdał się w tę sprawę nareszcie magistrat i za jego interwencją piekarze przyrzekli wypiekać większe bułki. Odtąd dostawać będziemy za 20 h. sześć bułek 4-halerzowych, a 12 bułek 2-halerzowych, mają być jednak większe. Niby taniej, a drożej. Zobaczymy!..

* Wystawa szat liturgicznych, jakiemi panie tarnowskie, należące do arcybractwa adoracji Najśw. Sakramentu, obdzielą w b. r. kościoły djecezji, zostanie otwartą 4 b. m. w zakładzie sierót PP. Feliejanek i potrwa do 7 b. m. Wstęp 10 h. — Wystawę tę dla wielu pięknych robót warto zwiedzić.

* Galicyjskie wyścigi cyklistów, urządzone przez oddział kolarzy „Sokoła" tarnowskiego dla wszystkich oddziałów kolarzy sokolich, tudzież stow. klubów w Galicji, zgromadziły dzięki pogodzie licznych widzów, jakoteż uczestników i tak: ze Lwowa, Krakowa, Okocima, Bochni, Brzeska, Łańcuta i t. d. Wyścigi odbyły się na drodze Tarnów-Dąbrowa. Wynik wyścigów następujący:

W biegu galicyjskim 20 klm.: 1) F. Pinczer ze Lwowa w 38 m. 45 sek. 2) St. Berger 40 m. 30 sek. 3) J. K. „Mistrz" z Łańcuta 41 m. 30 sek.

W biegu dla członków: O. K. S. T. 5 klm. pierwszy przybył J. Błocki 11 m. 30 sek., drugi J. Pokało 12 m. 30 sek.

W biegu „ogólnym" 10 klm., pierwszy przybył St. Berger 22 m. 30 sek., drugi Korwin z Krąkowa 22 m. 32 sek., trzeci Pinczer 22 m. 45 sek.

W biegu czwartym „ogólnym" 3 klm.: 1) Korwin 6 m. 45 sek. 2) J. K. 3) Błocki.

W biegu „pocieszenia" 5 klm.: 1) H. Prich z Tarnowa 10 m. 37 sek. 2) Żukotyński z Brzeska 11 m. 30 sek. 3) Giełdczyński z Zabawy 11 m. 45 sek. — 4) Wanik z Brzeska 13 m. 08 sek.

Ogółem startowało 18 cyklistów.

Po skończonych wyścigach udali się uczestnicy i goście do gmachu „Sokoła", gdzie o[illegible]a się zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry 57 p. p., w czasie której zostały rozdane nagrody zwycięzcom. W biegu 20 klm. otrzymał p. Pinczer oprócz medala wspaniały dar honorowy, ofiarowany przez prezesa „Sokoła" tarnowskiego dra Tadeusza Tertila. *(i)*

Zmarli w Tarnowie: Antonina Siedlikowska, obywatelka, przeżywszy lat 81. — W Skrzyszowie Władysław Wodczyński, dzierżawca dóbr, przeżywszy lat 78.

**Od jednego z duchownych** powiatu dąbrowskiego otrzymujemy następujące uwagi:

Na niedzielę dnia 4 czerwca o godzinie 5 dwóch posłów jeden z Rady państwa, drugi z Sejmu zapowiedzieli swoje sprawozdanie. Otóż zwracam uwagę, że na ten sejmik relacyjny księża przybyć nie mogą, bo odprawiać muszą nieszpory. Należałoby może zatem wybrać inną porę.

**Chleb dla swoich.** W mieście powiatowem Ropczyce, położonem na linji Kraków-Lwów (między Dębicą a Rzeszowem), liczącem blisko 4000 mieszkańców brak fryzjera katolika. Panowie fryzjerzy chcący przesiedlić się na stały pobyt do Ropczyc, mogą liczyć na szczere poparcie bardzo licznej miejscowej i zamiejscowej inteligencji, tudzież mieszczaństwa miejscowego, a przy pilnej i uczciwej pracy zapewnią sobie dochód piękny i stały. Konkurencja wykluczona, gdyż w Ropczycach jest tylko jeden fryzjer „nasz najmilszy" żyd Srul.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazjum w Jarosławiu odbył się pod przewodnictwem p. Nogaja, dyrektora I gimn. w Rzeszowie i złożyło go 21 uczniów publ. i 1 ekst., poprawkę otrzymało 5 publ. i 1 ekst. Na rok nie reprobowano żadnego ucznia.

Egz. dojrzałości złożyli: Czajka Józef, Gdula Władysław, Iwanowicz Antoni, Jahl Wład., Janów Bronisł., Kiszakiewicz Emil, Kondracki Fran. (z odzn.), Koszałka Wincenty (z odzn.), Lax Józef, Łańcucki Ludwik, Margulies Elkon, Niemczyk Jan, Rager Maurycy, Salekiewicz Wiktor (z odzn.), Schneebaum Aron, Seif Izaak (z odzn.), Sobolewski Jan, Spiegel Markus, Steindl Wło-

dzimierz, Tanenbaum Arnold, Wiącek Jan, Żabiegły Rafał.

**Zjazd koleżański** byłych uczniów gimn. samborskiego, którzy w r. 1895 kończyli tam naukę odbędzie się dnia 11 czerwca br. o godz. 8 rano w auli gimnazjalnej w Samborze.

**Kierownictwo regulacji rzek.** Namiestnictwo zarządziło utworzenie następujących kierownictw budowy:

Kierownictwo regulacji Skawy z siedzibą w Wadowicach. Kierownik inż. Szymon Pruszyński, oraz adj. bud. Witołd Jakimowski.

Kierownictwo regulacji Wisłoka w Rzeszowie. Kier. star. inż. Leon Bałtarowicz, oraz adjunkt bud. Stanisław Wawrzkowicz.

Kierownictwo regulacji Świcy z siedzibą w Bolechowie. Kier. star. inż. Władysław Kostkiewicz, tudzież adjunkt budownictwa Karol Morawa.

Kierownictwo regulacji Wisły z siedzibę w Krakowie, obejmujące roboty regulacyjne od ujścia Białki do Małej Wisły, aż do ujścia Gróbki w Górce (km. 145), tudzież podporządkowane temu kierownictwu ekspozytury w Szczucinie i Tarnobrzegu. Kierownik budowy st. inż. Ludwik Regiec, oraz inż. Stanisław Borelowski, inż. Władysław Skoczyński, oraz adjunkt budownictwa Wincenty Parvi.

Kierownik ekspozytury w Szczucinie inż. Majer Facher, oraz adj. bud. Adam Semkowicz. Kierownik ekspozytury w Tarnobrzegu inż. Wincenty Hein, oraz adjunktowie bud. Piotr Fachowski i Stan. Felchert.

Ekspozyturę kierownictwa regulacji Dunacja z siedzibą w Tarnowie, podporządkowaną kierownictwu budowy w Nowym Sączn, obejmującą roboty regulacyjne na Dunajcu od ujścia Łososiny do ujścia Dunajca do Wisły. Kierownik inż. Adam Mozdyniewicz, oraz inż Adam Mozdyniewicz, oraz inż. Antoni Korasiewicz i adj. bud. Stanisław Vayhinger.

Ekspozyturę kierownictwa regulacji Dniesteu z siedzibą w Zaleszczykach. Kier. budow. inż. Antoni Gończarczyk i adj. bud. Wiktor Pirgo.

Namiestnik poruczył kierownictwo ekspozytury regulacji Sanu w Nisku, inż. Franciszkowi Południewskiemu, nadto przeniósł st. inż. Jakóba, Engelberga z Wadowic do Nowego Sącza, inżynierów: Bronisława Leśniaka z Niska do Wadowic, Maksymiljana Koszlę z Bochni do Przemyśla, adjunktów budownictwa: Alfreda Leona Konopkę ze Lwowa do Bochni, Romana Bielskiego z Brzeżan do Lwowa, praktykanta budownictwa Jana Neuhausa-Doktora z Niska do Dębicy i przydzielił Engelberga do starostwa w Nowym Sączu, Leśniaka do starostwa w Wadowicach, Koszlę do kierownictwa regulacji Sanu w Przemyślu, Konopkę do kierownictwa budowy reg. Raby w Bochni, Bielskiego do namiestnictwa i Neuhausa-Doktora do kierownictwa bud. reg. Wisłoki w Dębicy.

## KRAKOW, 4 czerwca.

**Kalendarzyk niedzielny.** Dziś w niedzielę dnia 4 czerwca.

Teatr miejski. Wieczorem „Kordjan“.

Sala Rady miasta. Obrady II. Zjazdu polskich abstynentów.

Park Jordana. Festyn na korzyść polskiej szkoły w Hałcnowle i na ofiary wojny i rannych w Królestwie Polskiem.

Park krakowski. Popołudniu festyn Stowarzyszeń robotniczych, wieczorem przedstawienie teatru Rozmaitości.

Wycieczki. Stowarzyszenie Weteranów wojskowych i Czeladzi cechu rzeźników i masarzy.

Strzelnica przy ulicy Lubicz. Strzelanie kontuszowe.

Chromofotoskop przy ul. Florjańskiej. Skaliste pasmo gór Hercyńskich. Miasta: Thale, Gerurode, Suderade, Wernigerode i inne.

---

**Jak się pan radca żenił?** — powieść p. Gruszeckiego, której druk przerwaliśmy na życzenie autora, znajdą nasi czytelnicy już w przyszłym tygodniu w odcinku naszego dziennika.

**Slub.** Ks. biskup Anatol Nowak pobłogosławił wczoraj przed południem w kościele św .Anny związek małżeński panny Marji Rettingerówny córki śp. Józefa Rettingera adwokata z p. dr Stanisławem Dobrowolskim, docentem Uniw. Jagiellońskiego.

**Z teatru miejskiego** komunikują nam: Dziś w niedzielę dla uczestników II. zjazdu abstynentów polskich granym będzie „Kordjan“ Słowackiego.

Jedna z najlepszych lekkich 3-akt. komedji Donnay'a „Szczęśliwa“, wejdzie wkrótce na repertuar naszej sceny.

**W teatrze ludowym** przy ulicy Krowoderskiej graną będzie dzisiaj o godz. 8 wieczorem popularna „Królowa przedmieścia,“ na benefis p. Wł. Kicińskiego, który odegra rolę Majcherka. W roli Mańki wystąpi p. J. Galińska, wodewilistka z Królestwa Polskiego. Bilety wcześniej nabyć można w handlu p. Fenza.

**Zarząd „Sokoła“** wzywa druhów, jadących na zlot do Żywca z rodziną (paniami), a reflektujących na sokole kwatery, aby zgłaszali udział porą wieczorną w kancelarji „Sokoła“ najpóźniej do środy 7 bm.

**Goście z Wiednia.** Dla zwiedzenia miasta, muzeów i Wawelu przybyli do Krakowa: baron Tucher, poseł bawarski, p. Manos, poseł grecki, JE. Karol hr. Lanckoroński, p. Gysry de Nadudyar, komisarz cesarski i archiwista dworu cesarskiego, dr Jurie, lekarz, p. Scheller, przemysłowiec, członek Izby panów, mr Campbell Dodgson, naczelnik zbiorów królewskich w Londynie, dr List, kustosz zbiorów broni, prof. Matsch, artysta malarz, bar. Prażek, radca dworu, p. Simon, architekt, p. Vonwiller, bar. Weekbesser, dyr. kancelarji urzędu podkomorzych, dr Zimmermann, kustosz zbiorów historycznych, p. Dornhöffer, naczelnik zbiorów miedziorytów dworskich, dr Egger, asystent muzeów cesarskich.

Informacje udzielają pp. dr M. Sokołowski dr Tomkowicz. W sobotę dn. 3 w południe odbyło się dla wiedeńskich gości śniadanie u delegata namiestnictwa, p. Adama Fedorowicza, na którem z miasta obecni byli: JE. dr Jul. Dunajewski, JE. St. hr. Tarnowski, JE. gen. Horsetzky, JE. hr. L. Piniński, JE. dr M. Bobrzyński, ks. prof. Pawlicki, prezydent dr Jul. Leo, radca dworu dr M. Sokołowski, radca dworu Zaleski, K. ks. Lubomirski, dr St. Tomkowicz, prof. dr Mycielski, prof. dr W. Creuzenach, prof. dr Morawski, dr K. Górski i Lud. Zeleński.

**Wystawa ceramiczna i nowożytnych tkanin.** — Otwarcie wystawy odbędzie się dzisiaj o godzinie 10 rano w pałacyku Muzeum Czapskich (Wolska 12). Przy otwarciu nie będzie żadnych przemówień.

Wystawa przedstawia się nader okazale i artystycznie. Na mieście pojawiły się artystyczne plakaty wystawowe, wykonane przez art. malarza E. Trojanowskiego.

**Miłosierny żyd.** Jeruchem Bazes nie lubi lokatorów. Nie wystarcza mu, że połowa lokalów u niego stoi próżno, ale na dobitkę jedynego, oprócz *Naprzodu* lokatora p. Jarosza krawca wyrzucił w piątek dnia 2 bm. na bruk podczas największej ulewy.

## NEKROLOGJA.

August hr. Potocki, właściciel dóbr Zator, zmarł w sobotę w południe w Warszawie. — Zwłoki przewiezione będą do Zatora.



**Repertuar Teatru Miejskiego.**

W niedzielę: »Kordjan«, poemat dramatyczny Słowackiego.

## Pośrednictwo pokojowe.

**Waszyngton** 3 czerwca. (Don. Biura Reutera). Rosyjski ambasador hr. Cassini miał wczoraj konferencję z prezydentem Roosweltem, której przebieg był bardzo serdeczny. Prezydent Roosewelt wyraził nadzieję, że Rosja wkrótce zawrze pokój, gdyż dalsza wojna pociągnęłaby za sobą jedynie zwiększenie się żądań Japonji. Rossewelt dał do poznania, że Rosji trudno będzie uzyskać w obecnej wojnie przewagę. Nie mógł zresztą dać ambasadorowi żadnych wyjaśnień co do przypuszczalnych warunków Japonji.

Cassini nie mając instrukcyj urzędowych, wyjawił swoje zdanie, że Rosja prowadzić chce dalej wojnę, gdyż chwila nie jest korzystną dla rozpoczęcia rokowań pokojowych, przytem rząd rosyjski na czekaniu nic nie straci. Rosja nie straciła nic ze swego terytorjum i nie widzi konieczności proszenia o pokój.

Cassini zdał swemu rządowi sprawę z konferencji z Rooseweltem, i zawiadomił cara, że **Roosewelt ofiarował swą pomoc w rokowaniach pokojowych.**

**Londyn** 3 czerwca. *Morning Post* donosi z Waszyngtonu o konferencji Roosewelta z Cassinim: Roosewelt wyraził gorące życzenie uczynienia Rosji przyjacielskiej przysługi. Gdyby ona chciała, spełniając życzenia świata cywilizowanego i kierując się względami humanitarnymi, zawrzeć pokój i to w każdej formie, jaką Rosja uzna za stosowne. Podając do wiadomości Cassiniego w ogólnych zarysach przypuszczalne warunki Japonji, dodał, że na razie nie mają one znaczenia, a ważniejszem od nich jest: dać Rosji do poznania, że jest życzeniem całego świata, aby wojna, w której Rosja nie ma szans powodzenia, została jak najprędzej zakończoną.

**Londyn** 3 czewca. *Standard* donosi z Waszygtonu, że ambasador Stanów Zjednoczonych w Petersburgu otrzymał polecenie przedstawienia rządowi rosyjskiemu opinji Roosewelta o stanowisku Japonji w kwestji pokoju.

# TELEGRAMY.

**Sejm węgierski.**

**Budapeszt** 3 czerwca. Sejm węgierski obradował dzisiaj w dalszym ciągu nad petycjami. Poseł Kossuth oświadcza imieniem partji niezawisłości, że przyjmuje z wielkiem zadowoleniem do wiadomości petycję, wzywającą do połączenia wszystkich narodowych stronnictw. Uważa za obowiązek parlamentarzystów wzmocnienia siły odpornej narodu. Do tego potrzebnem jest daleko idące rozszerzenie prawa wyborczego.

Po przemowie kilku posłów posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek.

**Sejm czeski.**

**Praga** 3 czerwca. Sejm czeski obraduje dalej nad przedłożeniem zapomogowem.

**Reakcja.**

**Petersburg** 3 czerwca. (Tel. wł.) Należy obawiać się, że wyjdą postanowienia ograniczające edykt tolerancyjny. Car utworzył specjalną komisję pod przewodnictwem b. jenerał-gubernatora kijowskiego Ignatiewa, celem »rozważenia spraw związanych z ukazem«. W istocie chodzi o wynalezienie sposobów powstrzymania gromadnego przechodzenia włościan na katolicyzm. Ten krok rządu przypisać należy gwałtownej agitacji popów, którzy nagle utracili parafjan i dochody.

**Pożar teatrów.**

**Pitsburg** 3 czerwca. Wczoraj wybuchł pożar w domu, sąsiadującym z operą i innym teatrem. Oba teatry spalone. — Z ludzi nikt życia nie stracił.

**Katastrofa podczas burzy.**

**Durban** 3 czerwca. Wczoraj szalała w całej kolonji wielka burza, która spowodowała olbrzymie szkody. W Pinctown pękł rezerwoar wodociągowy, przyczem 200 osób poniosło śmierć. Komunikacja przerwana.

# NADESŁANE.

*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.*

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
W Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem S. Szembeka.